

Koszty nowelizacji ustawy o KSC mogą być większe, niż wyliczono

Czytaj na str. A7



Ustawa o KSC w Sejmie: ważne decyzje w styczniu

Czytaj na str. A5

DGP | Dziennik Gazeta Prawna

ŚRODA
7 STYCZNIA 2026
DGP.pl

NR 3 (6672) ROK 32 ISSN 2080-6744, NR INDEKSU 348 066

PATRZYMY OBIEKTYWNIEMIE ■ PISZEMY ODPOWIEDZIALNIE

9,90 zł
CENA GAZETY (W TYM 8% VAT)

Cudzoziemców też chroni konstytucja

PRAWO Sądy uznają przepisy pozwalające na ignorowanie terminów rozpatrywania wniosków za niezgodne z konstytucją

Patrycja Otto
patrycja.otto@infor.pl

Resort spraw wewnętrznych przygotował projekt wygaszający rozwiązania ze specustawy ukraińskiej. W gąszczu przepisów likwidujących instrumenty pomocowe postanowił zachować jedną kontrowersyjną re-

gulację. Chodzi o utrzymanie zawieszenia biegu terminów załatwiania spraw administracyjnych przez wojewodów w postępowaniach dotyczących legalizacji pobytu.

Dziś urzędów nie wiążą terminy na wydanie decyzji w sprawach o udzielenie zezwoleń na pobyt. Zasłaniając się przepisami specustawy, wciąż mogliby procedować wnioski w nieskończoność, nie oglądając się na rygory ustawy o cudzoziemcach, która przewiduje 60 dni na podjęcie decyzji w sprawie zezwolenia na pobyt czasowy. W praktyce czeka się miesiącami.

Sądy brutalnie weryfikują plany MSWiA. Przepisy dają urzędowi od-

dech jedynie teoretycznie. Wszystko za sprawą nowej linii orzeczniczej wojewódzkich sądów administracyjnych (WSA), które kwestionują konstrukcję zawieszenia terminów.

WSA we Wrocławiu uznał 18 listopada 2025 r., że ograniczanie prawa do sądu jest dopuszczalne jedynie w sytuacjach nadzwyczajnych. Skład sędziowski punktował, że art. 100d ustawy o pomocy obywatelom Ukrainy miał charakter wyjątkowy i był uzasadniony nagłym rozpoczęciem rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Jednak od tego czasu minęły już niemal cztery lata. – WSA podkreśla, że zwiększony napływ wniosków stał się zja-

wiskiem trwałym, a nie nadzwyczajnym. W takiej sytuacji państwo nie może usprawiedliwić własnych problemów organizacyjnych kolejnymi przedłużeniami regulacji ograniczających prawo do sądu – tłumaczy Karolina Schiffter, partner w kancelarii Fragomen.

Prawniczka zwraca uwagę na ważki argument: wyjątek, który staje się regułą, przestaje spełniać konstytucyjne wymogi niezbędności i proporcjonalności.

Państwu nie wolno ograniczać prawa do sądu przez własne problemy



Dalsze utrzymywanie art. 100d zostało uznane za stojące w oczywistej sprzeczności z art. 45 ust. 1 konstytucji, w którym czytamy, że „każdy ma prawo do sprawiedliwego i jawnego rozpatrzenia sprawy bez nieuzasadnionej zwłoki”. To jasny sygnał dla ustawodawcy: regulacje epizodyczne nie mogą być bez końca przedłużane kosztem praw jednostki i zasady pewności prawa.

Co istotne, wrocławski wyrok nie jest odosobniony. Koniec roku przyniósł serię podobnych orzeczeń. Schiffter przytacza wyrok WSA w Gliwicach z 17 grudnia oraz WSA w Gdańsku z 18 grudnia. Były one zgodne: urzędy wojewódzkie

mają wydawać decyzje w czasie przewidzianym standardowymi przepisami, a parasol ochronny specustawy przestał działać. W praktyce sądy administracyjne nakazują wydanie decyzji i zasądzać zwrot kosztów. Dolnośląski Urząd Wojewódzki wypłacił już ponad 12 mln zł za przewlekłość postępowań lub beczczynność w związku z legalizacją pobytu i pracy cudzoziemców. Pozostałe 15 urzędów łącznie wydało znacznie mniej, bo 80 tys. zł. Planowana ustawa, zamiast naprawić system, może pogłębić problem, jeśli liczba wyroków stwierdzających beczczynność będzie rosła w dotychczasowym tempie. ©P B7

Koniec z darmowym importem emisji

ENERGETYKA

Aleksandra Hołownia
aleksandra.holownia@infor.pl

Od początku 2026 r. import wybranych kategorii produktów wiąże się z koniecznością zapłacenia za gazy cieplarniane wyemitowane podczas ich produkcji. Do towarów objętych opłatą wchodzi m.in. cement, prąd, naważy, żeliwo i stal, aluminium oraz wodór. Mechanizm CBAM, nazywany tarczą dla europejskiego przemysłu, ma wyrównać warunki konkurencji, ponieważ producenci z Unii Europejskiej ponoszą analogiczne koszty w ramach systemu handlu emisjami EU ETS. CBAM jest jednak wdrażany stopniowo, równoleg-

z wygaszaniem bezpłatnych uprawnień do emisji dla europejskich firm. W 2026 r. obejmie on jedynie 2,5 proc. bezpośrednich emisji.

W grudniu 2025 r. Komisja Europejska przedstawiła akty delegowane dotyczące CBAM. Zaproponowała też rozszerzenie mechanizmu o 180 produktów przemysłowych i artykułów AGD. Ma to być sposób na uszczelnienie systemu i lepszą ochronę unijnych producentów, ale także zwiększenie dochodów UE. 75 proc. wpływów z CBAM ma trafiać do unijnej kasy. „Dochody z CBAM mają uzupełnić wspólny budżet europejski. Obecnie wynosi on niewiele ponad 1 proc. PNB państw UE27 i znajduje się pod rosnącą presją nowych wydatków” – zauważa Polski Instytut Ekonomiczny. ©P A8



foto: Marcelo Garcia/Miraflores Press Office/Handout/AFIP/Est. News

Jaki reżim po reżimie

CARACAS Czy Wenezuelą po Nicolásie Maduro ma zarządzać amerykański namiestnik, jak sugerował Donald Trump? A może władzę zachowa dotychczasowa wiceprezydent Delcy Rodríguez (na zdj. na posiedzeniu rządu), która odbyła „konstruktywną rozmowę” z sekretarzem stanu USA, ale bywa też obiektem pogroźek Trumpa? Te rozstrzygnięcia przed nami. Wiadomo za to, że Biały Dom zamierza wziąć pod kontrolę rezerwy ropy uznawane za największe na świecie. Ma to być rekompensata za straty amerykańskich koncernów wynikające z nacjonalizacji ich aktywów przez Caracas. Wzrost podaży wpłynie na niskie ceny surowca, czego obawia się Kreml, ale wpływ stanie się odczuwalny raczej dopiero w perspektywie 2027 r. ©P A2-4

Wyroki, na które czekamy

PODATKI

W tym roku możemy się spodziewać istotnych rozstrzygnięć Trybunału Sprawiedliwości UE i Naczelnego Sądu Administracyjnego w ważnych sprawach dotyczących VAT, PCC i podatków dochodowych. Unijny trybunał zajmie się momentem powstania prawa do odliczenia VAT oraz wytyczy granicę między kulturą a komercją, co ma znaczenie dla celów zwolnienia z VAT. Ocenę także zgodność z prawem unijnym polskich regulacji o exit tax, czyli podatku od niezrealizowanych zysków. Na krajowym gruncie możemy się spodziewać istotnych uchwał NSA w sprawie zakresu pełnomocnictw procesowych i formalnych wymogów skargi do sądu. ©P B2-3



9 772 080 674 037 02

Krajobraz po bitwie o etaty



Lukasz Guza
zastępca redaktora
naczelnego

Projekt reformy Państwowej Inspekcji Pracy, który zakładał, że inspektor będzie mógł przekształcać umowy zlecenia lub B2B w etaty, przeszedł do lamusa (przynajmniej w tym kształcie). Stało się to w sposób co najmniej karykaturalny. Okazało się bowiem, że najgoręcej komentowana w ostatnim czasie propozycja zmiany prawa to właściwie wybrzyk dwóch pań minister, a premier w zasadzie nic o tym nie wiedział. Ba, może nawet został wprowadzony w błąd.

Kto zatem zyskał, a kto stracił na największej legislacyjnej awanturze ostatnich miesięcy? Na pewno nie zyskał premier Donald Tusk. Jeśli uwierzymy, że nie zdawał sobie sprawy z tego, do czego zobowiązał się rząd w trakcie negocjowania kamieni milowych (czyli do skutecznego przekształcania umów cywilnoprawnych w etaty) i jakie rozwiązania przewiduje najgłośniej ostatnio komentowany (i krytykowany) rządowy projekt, to znaczy, że nie panuje nad pracami swojego gabinetu i ma średnie pojęcie o aktualnym stanie debaty publicznej. Natomiast jeśli ta niewiedza była tylko wygodnym pretekstem, aby wezwać do tablicy i pod publicznie zganić dwie ministery, Agnieszkę Dziemianowicz-Bąk i Katarzynę Pełczyńską-Nałęcz, to chciałoby się rzec: panie premierze, to już nie te czasy, nie to pokolenie, nie tędy droga. Pohukiwanie patriarchy na dwie młodsze od siebie członkinie centroliberalnego rządu może być – delikatnie mówiąc – politycznym błędem.

Dwie ministery też nie mają jednak powodów do radości. Ich szef dość brutalnie zarzucił im, że albo nie dopilnowały powierzonych zadań i celów, albo zrealizowały je w sposób nieakceptowalny i ich praca trafi do kosza. Gorzka to dla nich lekcja tego, jak się robi politykę i że rządzenie jest sztuką szukania kompromisów oraz budowania zaplecza, a nie tylko głuchym realizowaniem własnej politycznej agendy.

Zadowolona nie powinna być też Bruksela. Warszawa ma problem z dualizmem na rynku pracy (etaty kontra samozatrudnienie i zarobkowanie na zleceniach/dzielach). Najpierw w ramach kamieni milowych zobowiązała się do pełnego oskładkowania umów cywilnoprawnych. Po rozmyśle uznała, że jednak tego zrobić nie może, za to wzmocni inspekcję pracy. Zobowiązanie zrewidowano, a teraz okazuje się, że chyba nie tak, jak chciał premier i konieczna może być kolejna rewizja. I jak tu wytłumaczyć, że cała ta brukselska machina biurokratyczna ma w ogóle sens?

Zadowoleni mogą być chyba tylko pracodawcy. Niekorzystne dla nich zmiany na rynku pracy zostały co najmniej odłożone w czasie. Nawet, jeśli walka o etaty jeszcze definitywnie się nie skończyła, to przynajmniej wygrali istotną bitwę. ©©

Wróżba księcia Lampedusy na rok 2026



Jacek Żakowski
dziennikarz,
publicysta

Przewidywalna przyszłość się skończyła” za sprawą sztucznej inteligencji – twierdzi prof. Andrzej Dragan, wyrastający na polskiego guru AI. Nie dajcie się nabrać. Po pierwsze, przewidywalna przyszłość nigdy nie istniała, więc nie mogła się skończyć. Po drugie, przyszłość nigdy nie była i nigdy nie będzie całkiem nieprzewidywalna.

Więc wiemy, co nas czeka, czy nie?

Duński noblista Niels Bohr stworzył podobno zgrabny, więc w kółko klepany banał: „Przewidywanie jest trudne, zwłaszcza gdy dotyczy przyszłości”. Dość pomyśleć, ile czynników zmieniających świat wpływa na siebie nawzajem, by pokornie uwierzyć, że jesteśmy bezradni w obliczu przyszłości.

Na tę bezradność mamy masę dowodów. Libańsko-amerykański pop-intelektualista Nassim Taleb udowodnił, że światem rządzą czarne łabędzie, czyli nieprzewidywalne zdarzenia – takie jak pandemia, krach giełdowy albo wybuch wulkanu. Ale Edward Lorenz, amerykański meteorolog z Massachusetts Institute of Technology w Bostonie, już wcześniej odkrył tzw. efekt motyla, czyli mechanizm teorii chaosu, który sprawia, że „gdy w amazońskiej dżungli motyl poruszy skrzydłami, burza zniszczy połowę Europy”. Sęk w tym, że trudno stwierdzić, który motyl jest winny.

Trudno, ale można. Każdego czarnego łabędzia Taleba zapowiadał jakiś przenikliwy badacz motyli Lorenza. Problem polega na tym, że wprawdzie lubimy się bać i chętnie słuchamy tych, którzy nas straszą (oraz oglądamy horrory), ale nie lubimy zmian, na które nie mamy wpływu, więc zwykle nie słuchamy wieszczących tąpnięcia odkrywców motyli Lorenza.

Nawet zmiany na lepsze większość z nas niepokoją. Dlatego z reguły chcemy, by było, jak było. Konkretnie: tak samo, ale lepiej. Roimy idiotycznie, że robiąc to samo, zyskamy lepszy skutek. Dlatego tak nieliczni biorą sobie do serca myśl Giuseppe Tomasiego di Lampedusy: „Trzeba wiele zmienić, aby wszystko zostało po staremu”. Po staremu, czyli spokojnie i bezpiecznie. Słynny aforyzm z powieści księcia Lampedusy „Lampart” odnosił się do czasów, gdy włoskie feudalne południe pod presją Giuseppe Garibaldiego dokonywało gwałtownego skoku w kapitalizm oraz w demokrację. Książę Lampedusa miał rację. Tam, gdzie w XIX w. udało się „wiele zmienić”, najwięcej „zostało po staremu”. W Wielkiej Brytanii, dzięki politycznym i społecznym reformom, królowa została królową, księżęta księżętami, imperium zachowało potęgę. W skostniałej Rosji rewolucja zabiła cara wraz z rodziną i cały porządek. Podobnie, gdy pruscy junkrzy poparli faszystów, by zniszczyć prących do zmian socjalistów, stracili wszystko, a Prusy Wschodnie stały się obwodem królewieckim. W tym samym czasie Ameryka Franklina Delano Roosevelta zmieniła się radykalnie, wzmocniła demokrację i stała się globalnym hegemonem.

Sztuczna inteligencja sprawia, że czasy są podobne do epoki „Lamparta”. Procesy też będą podobne. Wbrew tezie prof. Dragana można je przewidzieć. Z powodu motyli Lorenza i łabędzi Taleba nie da się przepowiedzieć dat, miejsc, nazwisk i innych detali. Ale łatwo jest przepowiedzieć przyszłość, bo nią znów rządzi prawo księcia Lampedusy. Ten, kto zmarnuje energię, by bronić status quo, straci kontrolę nad rzeczywistością i wraz z nią przejdzie do przeszłości. Tylko ten, kto się zdobędzie na radykalne zmiany, ma szansę sprawić, by to, co dla nas najważniejsze, zostało po staremu. ©©

Czy staliśmy się amerykańską półkolonią?



Michał Litorowicz
dziennikarz DGP

Reakcje europejskich stolic na uprowadzenie przez Amerykanów prezydenta Wenezueli były iście groteskowe. W oświadczeniach władz UE i państw członkowskich najczęściej przewijały się dwa słowa na D: dyktator i dezescalacja. Apelowano o „pokojowe rozwiązanie kryzysu”, choć zarazem przypomniano, że w opinii Zachodu Nicolás Maduro jest uzurpatorem i powinien ustąpić na rzecz demokratycznej opozycji.

„UE przypomina, że w każdej sytuacji zasady prawa międzynarodowego oraz Karty Narodów Zjednoczonych muszą być przestrzegane” – podkreśliła wysoka przedstawicielka Unii Kaja Kallas w komunikacie, pod którym podpisali się wszyscy członkowie Wspólnoty z wyjątkiem jednego, oczywiście Węgier.

Ktoś powie, że zarówno Bruksela, jak i poszczególne państwa, choćby nawet chciały, to nie mogą sobie pozwolić na łajanie największego światowego mocarstwa i sojusznika w NATO. Pozostają im więc dyplomatyczne formułki, a otwarta krytyka to przywilej ludzi pozbawionych realnej władzy. No dobrze, tylko nie bądźmy później zdziwieni, gdy znów pójdzie w górę poparcie dla skrajnej prawicy w postaci Marine Le Pen i Jordana Bardelli. Oni jakoś potrafili stwierdzić wprost, kto przeprowadził niezgodną z prawem międzynarodowym operację w Wenezueli.

Od tej reguły są oczywiście wyjątki: premier Hiszpanii Pedro Sánchez wraz z przywódcami Brazylii, Chile, Kolumbii, Meksyku i Urugwaju wyrazili sprzeciw wobec „jednostronnych działań wojskowych na terytorium Wenezueli”. Okrakiem na barykadzie (podobnie jak UE) usiadła brytyjska Partia Pracy. Aż żal było patrzeć, jak członkowie rządu Keira Starmera wiją się w mediach, by tylko nie wyrazić opinii na temat działań USA. „Poczekajmy, aż przedstawią podstawę prawną interwencji” – powtarzali.

Nikt nie ma wątpliwości, że Maduro był dyktatorem, a Europa już nieraz pomagała Amerykanom obalać autorytarne reżimy. Jednak w przypadku Afganistanu i – początkowo – Iraku USA starały się zachować pozory, że ich celem jest poprawa bezpieczeństwa i – mówiąc górnolotnie – dobro ogółu. Teraz, już w pierwszych godzinach po usunięciu Maduro, Donald Trump i jego współpracownicy cieszyli się z powrotu do amerykańskich rąk przemysłu naftowego ulokowanego w Wenezueli.

To wszystko skłania do pytania: dlaczego, gdy druga strona robi A, Europa nie potrafi powiedzieć B? Być może dlatego, że w ciągu roku od zaprzysiężenia Trumpa nasi politycy autentycznie uwierzyli w narrację suflowaną im zza oceanu. Opowieść o tym, że Europa za długo jechała na amerykańskich plecach w kwestii obrony (co akurat jest prawdą) i zapada się pod ciężarem lewackiej ideologii. Trump skutecznie karmi nasze kompleksy i podsyca sny o wielkości, przez co nie zastanawiamy się już, co robić, by liczyli się z nami inni, a zamiast tego usiłujemy pogłaskać ego 47. prezydenta USA. Albo przynajmniej go nie zdenerwować, bo może kiedyś przyda się jego łaska.

Punkt widzenia 100-proc. zbieżny z amerykańskim nie jest dla Europy optymalną strategią z wielu powodów. Ten najbardziej podstawowy jest taki, że przystając na protekcjonalne traktowanie, Europa – wciąż mająca w ręku sporą liczbę kart – sama przybiera rolę półkolonii w świecie, w którym imperia arbitralnie wytyczają swoje strefy wpływów. Czy zrobimy się tylko dlatego, że zażądali tego Amerykanie? Wektory ich sympatii zmieniają się w ostatnich miesiącach nieustannie, a wrogów i przyjaciół traktują według logiki kaprysu. Skąd pewność, że Waszyngton w pewnym momencie nie podmieni Friedricha Merza na Alice Weidel z Alternatywy dla Niemiec? Czy nie robi tego, bo Niemcy to natowski sojusznik USA? Dania również nim jest, a mimo to Kopenhaga drży o przyszłość Grenlandii. ©©

BEZPIECZEŃSTWO

Zatrzymanie Maduro przez USA to nie tylko sprawa regionalna. Z perspektywy Polski najważniejsze jest, jak wpłynie ono na pozycję i politykę Rosji

Karolina Wójcicka
karolina.wojcicka@infor.pl

Uprowadzony prezydent Wenezueli Nicolás Maduro z żoną Cilią Flores stanęli w poniedziałek przed nowojorskim sądem, oskarżeni o handel narkotykami. Nie przyznali się do winy.

Jednocześnie obserwatorzy zastanawiali się, kto będzie rządzić w Caracas. Donald Trump deklaruje, że to Stany Zjednoczone wezmą Wenezuelę pod kontrolę. Sekretarz stanu Marco Rubio sugerował, że Waszyngton będzie wpływać na Caracas poprzez kontrolę nad eksportem ropy, nie angażując się w codzienne zarządzanie państwem. Delcy Rodríguez, dotychczasowa zastępczyni Maduro, została tymczasem zaprzysiężona na tymczasową głowę państwa. Źródła „Wall Street Journal” wskazują, że wywiad namawia Białe Dobre, by oparł się na niej jako umiarkowanej przedstawicielce dotychczasowych władz.

Chaos w Caracas i na świecie

Na razie administracja marginalizuje opozycję, w tym Marię Corinę Machado, która w 2025 r. otrzymała Pokojową Nagrodę Nobla i była uznawana za osobę przychylną Trumpowi. – Byłoby jej bardzo trudno zostać liderką – stwierdził jednak w weekend prezydent, dodając, że „nie ma ona poparcia ani szacunku w kraju”. Jak wynika z informacji „Washington Post”, chłodne nastawienie jest związane z decyzją o przyjęciu Nobla, którego sam Trump pożałował. Źródła dziennika podkreślają, że gdyby odmówiła i stwierdziła, że „to nagroda dla Donalda Trumpa”, mogłaby zostać prezydentką.

Delcy Rodríguez ma z kolei bliskie powiązania z sektorem naftowym. Już w zeszłym roku otoczenie Trumpa upatrywało w niej ważną postać. Jak podaje „Financial Times”, była brana pod uwagę jako przyszła szefowa rządu tymczasowego, kiedy jej brat, szef parlamentu Jorge Rodríguez, prowadził tajne rozmowy z Waszyngtonem na temat przyszłości Wenezueli. Negocjacje zakładały zapewnienie przywódcy bezpiecznej emigracji.

Delcy Rodríguez odbyła rozmowę z Rubio po zakończeniu opera-

cji Delta Force, mającej na celu pojmanie prezydenta. Trump określił ją jako przyjazną. Polityczka wydała ostrożne, pojedyncze oświadczenie skierowane do gospodarza Białego Domu, podkreślając, że narody regionu zasługują na pokój i dialog, a nie na wojnę, i wyraziła nadzieję na współpracę z administracją USA. Rodríguez może jednak napotkać liczne przeszkody. Niektórzy sojusznicy Maduro w Caracas otwarcie potępiają „amerykański imperializm”. Minister obrony Vladimir Padrino López, w wystąpieniu telewizyjnym, w otoczeniu grupy oficerów, nazwał pojmanie Maduro „tchórzliwym porwaniem” i ogłosił, że podczas operacji duża część jego ochrony została „zamordowana z zimną krwią”.

Padrino nakazał siłom zbrojnym zjednoczyć się w „misji przeciwstawienia się imperialnej agresji” w imię „zapewnienia wolności i suwerenności narodu”. Minister jest wpływową postacią w wenezuelskich strukturach siłowych i jednym z filarów wsparcia dla Maduro. Z jednej strony Rodríguez musi więc załagodzić nastroje w administracji, z drugiej – poradzić sobie z presją i groźba-



Prorzadowy bojownik na ulicach Caracas

mi Trumpa. Amerykańscy urzędnicy ostrzegają, że także wobec niej może zostać użyta siła, jeśli nie podporządkuje się żądaniom. Prezydent USA powiedział w niedzielę magazynowi „The Atlantic”, że mogłaby ponieść wyższą cenę niż Maduro.

Kwestia Wenezueli nie jest sprawą wyłącznie regionalną. Z perspektywy Polski ważne pytanie, jak wpłynie ona na pozycję i politykę Rosji. Porwanie Maduro może zachwiać międzynarodowym porządkiem opartym na prawie, wprowadzając świat w realia bliższe XIX w., gdy glob dzielił się na rywalizujące strefy wpływów. Kreml w przeszłości promował właśnie

taki model. Nie oznacza to jednak, że obalenie Maduro jest dla Moskwy korzystne. Dostęp USA do wenezuelskich rezerw ropy może obniżyć ceny na światowym rynku, zagrażając ważnemu źródłu dochodów Kremla. Rosyjski oligarcha Oleg Dieripaska napisał na Telegramie: „Jeżeli nasi amerykańscy «partnerzy» uzyskają dostęp do wenezuelskich pól naftowych, ponad połowa światowych rezerw ropy znajdzie się pod ich kontrolą. Wygląda na to, że ich plan zakłada utrzymanie ceny naszej ropy poniżej 50 dol. za baryłkę”.

W przypadku powstania w Caracas proameykańskiego rządu specjaliści wojskowi znajd-

Potomaku mogliby też uzyskać dostęp do arsenału wenezuelskich sił zbrojnych, w tym do systemów rosyjskiej produkcji. Chodzi m.in. o zestawy obrony powietrznej S-300WM z 2013 r., a także o pewną liczbę systemów Pancyr i Buk-M2 przekazanych pod koniec 2025 r. Jako że Caracas pozostawało dotychczas w bliskim sojuszu ideologicznym z Moskwą, porwanie Maduro stanowi także geopolityczny cios dla Władimira Putina, kolejny po 2024 r., kiedy wspierany przez Kreml prezydent Syrii Baszszar al-Asad, znalazł schronienie w Rosji po krótkiej ofensywie rebeliantów.

Na Wenezueli i Syrii może się nie skończyć. Prezydent USA zasugerował w swoim serwisie Truth Social w przeddzień operacji w Wenezueli, że Stany Zjednoczone mogłyby również interweniować w Iranie, kolejnym sojusznikiem Moskwy, by „ratować cywilów”, gdyby represje wobec antyrządowych demonstrantów, którzy 28 grudnia 2025 r. wyszli na ulice w związku z rosnącymi cenami, stały się zbyt brutalne. Zaniepokojona jest również Dania, od której Trump oczekuje przekazania Grenlandii. ©©

Rosyjska broń zamilkła w kilka minut

WOJSKO Amerykanie nie mieli najmniejszego problemu z neutralizacją chińskich i rosyjskich systemów przeciwlotniczych, które strzegły nieba Wenezueli. Tych samych, którymi szczytą się wschodni sąsiedzi Polski

Wojciech Kubik
wojciech.kubik@infor.pl

Błyskawiczna akcja amerykańskich komandosów i uprowadzenie prezydenta Nicolása Maduro nie byłyby możliwe bez wyłączenia wenezuelskiego systemu obrony przeciwlotniczej. Ten zamilkł w kilka minut, choć nie należał do słabych. Jak donosił w listopadzie 2025 r. amerykański Robert Lansing Institute, Caracas dysponowało „najsilniejszą zintegrowaną siecią obrony powietrznej w Ameryce Łacińskiej”.

Jej budowę rozpoczęto w 2009 r., po zakupie 12 rosyjskich zestawów przeciwlotniczych S-300W. Zakup, za który ówczesny prezydent Hugo Chávez zapłacił 2,2 mld dol., skredyto-

wała Moskwa. W 2013 r. do Caracas zaczęły docierać systemy przeciwlotnicze średniego zasięgu Buk. Ostatnia dostawa ich najnowszej wersji Buk-M2E przypadała na koniec października 2025 r., kiedy pewne już było, że oczy Donalda Trumpa zwracają się w stronę Wenezueli. Południowoamerykańskiego sojusznika militarnie wspierali też Chińczycy. Od 2019 r. Pekin wyposażał Wenezuelę w trójwymiarowe systemy obserwacyjne JYL-1-3D oraz radary JY-17 i JY-27. Razem z rosyjską bronią miały one tworzyć wielowarstwową obronę powietrzną.

Gdy jednak doszło do amerykańskiego ataku, chińskie radary go nie zauważyły, a rosyjska broń nie wypali-

ła. Odnotowano jedynie dwukrotne użycie ręcznych rosyjskich zestawów przeciwlotniczych Igła. Po drugiej stronie potwierdzono zniszczenie dwóch Buków, a według nieoficjalnych doniesień zniszczono też siedem samolotów z rodziny Suchojów. W ocenie wojskowych tak szybkie osiągnięcie przewagi powietrznej było możliwe dzięki zaskoczeniu i przewadze technologicznej Stanów Zjednoczonych. – NATO pod względem sprzętu stoi o szczebel wyżej niż Wenezuela, prezentująca postradziecki poziom wyposażenia i funkcjonowania armii. Taki sprzęt, choć modernizowany, nie jest owocem osiągnięć współczesnej technologii – mówi DGP gen. Bogusław Pacek.

Polskie MON z uwagą śledzi to, co się wydarzyło w Wenezueli. Z jednej strony wojskowych interesuje, w jaki sposób tak szybko unieszkodliwiono broń, której posiadaniem chwala się Rosja i Białoruś. Z drugiej strony my również jesteśmy w trakcie budowania wielowarstwowego systemu obrony przeciwlotniczej, choć opieramy się na rozwiązaniach strony, która w styczniowym starciu odniosła sukces. W grudniu 2025 r. stan gotowości osiągnęły pierwsze dwie polskie wyrzutnie rakiet Patriot, które są zintegrowane z pozostałymi warstwami obrony przeciwpowietrznej dzięki systemowi IBCS (Integrated Battle Command System). Polska, zaraz po USA, jest jego pierwszym na świecie użytkownikiem.

– Mamy nowoczesny sprzęt oraz dobrze zgraną i wyszkoloną obsługę, co pokazaliśmy w czasie nalotu dronów. Wtedy wyszło na jaw, że zintegrowaliśmy systemy przeciwlotnicze, przeciwrakietowe z czterech państw: Polski, Holandii, USA i Włoch. Ten system działa i przez cały czas go doskonalimy – zapewnia gen. Mieczysław Bieniek, doradca Ministra Obrony Narodowej. Oprócz własnych baterii Patriot naszego nieba strzegą dwie baterie holenderskie i systemy brytyjskie. Całość uzupełniają rozbudowywane wciąż systemy Narew i Pilica, służące do rażenia celów z odległości do 5 km. W 2026 r. do Polski ma też dotrzeć sześć myśliwców F-35, które w ataku na Wenezuelę odegrały kluczową rolę.

W ocenie generała Bieńka o porażce Wenezueli mógł zdecydować nie tylko nowoczesny sprzęt. – Samoloty F-35 mają możliwości niszczenia radarów specjalnymi bombami prze-

ciwradarowymi, a baterie przeciwlotnicze bez radarów są ślepe. Druga możliwość jest taka, że wcześniej został wykonany atak cybernetyczny na system energetyczny, aby zgasić światła w całym mieście. Nie jest też wykluczone, że po prostu przekupiono ludzi obsługujących systemy radarowe – mówi wojskowy.

Na znaczenie przewagi technologicznej i dobrze wyszkolonych kadr zwraca uwagę generał Roman Polko, były dowódca jednostki GROM. I choć ma on świadomość, że sprzęt, który kupuje Polska, przewyższa to, czym dysponują Rosja i Białoruś, ostrzega, by nie popadać w samozadowolenie. – Nie chcę lekceważyć drugiej strony. Takie porażki powodują, że druga strona zaczyna się zastanawiać, co poszło nie tak. I teraz z pewnością Chińczycy i Rosjanie będą weryfikować spojrzenie na system obrony przeciwlotniczej i jego działanie – mówi generał. ©©

ENERGETYKA

Na odsunięciu Maduro od władzy **zyskają amerykańskie koncerny naftowe**. Po stronie przegranych znalazły się firmy chińskie

Tomasz Józwik
tomasz.jozwik@infor.pl

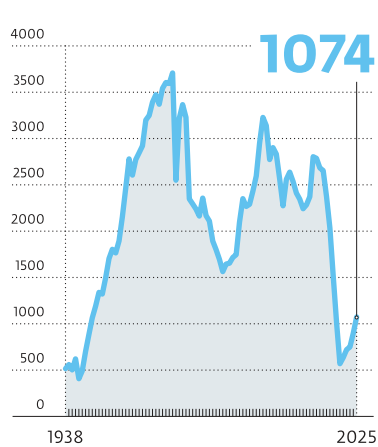
– Zamierzamy pozwolić naszym dużym firmom naftowym, największym na świecie, wydać miliardy dolarów, naprawić fatalnie działającą infrastrukturę, zacząć zarabiać pieniądze dla kraju – powiedział Donald Trump po odsunięciu od władzy wenezuelskiego prezydenta Nicolása Maduro. Przywódca USA zaznaczył, że część zysków z przyszłego wydobycia wenezuelskiej ropy amerykańskie firmy zatrzymają jako odszkodowanie za znacjonalizowane aktywa. Reuters podało, że jeszcze w tym tygodniu prezydent spotka się z kierownictwem największych koncernów naftowych.

Szansa dla koncernów

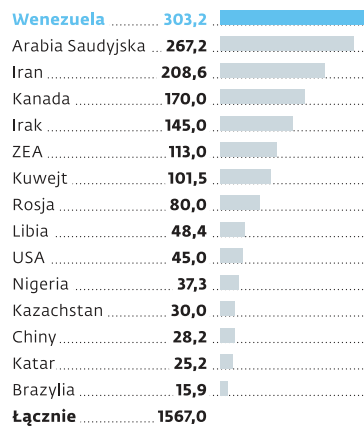
Głównym wygrany eksportu ropy może być Chevron. To jedyna duża amerykańska firma wydobywczą prowadząca działalność w Wenezueli i największy zagraniczny inwestor w tym kraju. Petrobrascan, w której Chevron i kontrolowany przez wenezuelski rząd PDVSA mają po połowie udziałów, produkuje 300 tys. baryłek surowca dziennie. To jedna trzecia wydobycia ropy w Wenezueli. Jedynie tankowce z surowcem od Petrobrascanu mogły w ostatnich dniach swobodnie wypływać z portów bez narażania się na przejście przez amerykańską marynarkę.

Ropa z Wenezueli pomoże utrzymać niskie ceny

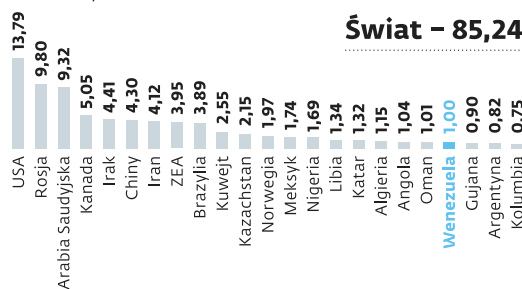
Produkcja ropy naftowej w Wenezueli (tys. baryłek na dzień)*



Udokumentowane złoża ropy naftowej na świecie (mld baryłek)

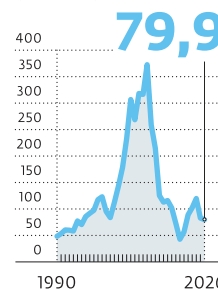


Najwięksi producenci ropy naftowej (mln baryłek na dzień)**



Świat – 85,24

PKB Wenezueli (mld dol.)***



* dane za 2025 r., policzono jako średnią z okresu styczeń–październik ** dane z sierpnia 2025 roku za US Energy Information Administration

Źródła: OPEC, IEA, US EIA, MFW, ministerstwo ds. węgłowodorów Wenezueli

W poniedziałek akcje Chevrona podrożały na Wall Street o 5,1 proc.

Pole do zwiększenia skali działalności jest, przynajmniej w teorii, bardzo szerokie. Wenezuela dysponuje największymi na świecie udokumentowanymi złożami ropy. W latach 70. kraj wydobywał ponad 3 mln baryłek dziennie i miał 7-proc. udział w globalnej produkcji. Jednak po ponad dwóch dekadach autorytarnych rządów lewicy, wygnaniu z kraju

większości inwestorów zagranicznych, chronicznego niedoinwestowania, a także pod wpływem amerykańskich sankcji produkcja znacząco spadła, choć akurat w 2025 r. stopniowo wzrosła. Latem eksport surowca, po raz pierwszy od 2020 r., przekraczał 1 mln baryłek dziennie.

Notowania akcji ConocoPhillips wzrosły 5 stycznia o 2,6 proc. Trybunały arbitrażowe przyznały firmie 10,5 mld dol. odszkodowań (plus odsetki)

za aktywa przejęte przez rząd Wenezueli w 2007 r. Dotychczas firmie udało się wygezekwować jedynie 800 mln dol. Inwestorzy oceniają, że w nowych uwarunkowaniach pojawia się szansa na odzyskanie pozostałej kwoty. Conoco domagało się od wenezuelskiego rządu 20 mld dol.

Bonanza na razie tylko w teorii

Ekspert podkreślają jednak, że znaczące zwiększenie produkcji ropy naftowej w Wenezueli nie będzie proste. Musi nastąpić wyraźna poprawa warunków politycznych i fiskalnych, aby branża ponownie się zaangażowała – napisali w analizie eksperci Citi. Dotychczas Biały Dom nie przedstawił szczegółów dotyczących przyszłych inwestycji amerykańskich koncernów. Trump stwierdził jedynie, że spółki naftowe kontaktowały się z Białym Domem zarówno przed, jak i po pojmaniu Maduro. Nie pojawiły się również komentarze ze strony zainteresowanych firm.

Biorąc pod uwagę historię Wenezueli, zagraniczne firmy mogą być niechętnie inwestowaniu w przemysł naftowy w tym kraju. Potrzeba atrakcyjnego i stabilnego otoczenia, zanim pojawią się inwestycje – napisali analitycy ING. Ich zdaniem polityczna transformacja Wenezueli w kierunku rządu bardziej proamerykańskiego zwiększy prawdopodobieństwo zniesienia blokady morskiej, ograniczającej eksport ropy. Otworzyłaby również drogę do zniesienia przez USA sankcji nałożonych na Wenezuelę. Taki scenariusz przelożyłby się na zwiększoną podaż surowca na globalnych rynkach.

Ekspert ING oceniają, że potencjalnie Wenezuela może znacząco zwiększyć produkcję, ale proces ten zajmie kilka lat. Wpływ na rynek zwiększonych dostaw z tego kierunku zaznaczy się najwcześniej w 2027 r. W zeszłym roku ropa potaniała o 18 proc. Cena baryłki gatunku Brent spadła w okolice 60 dol.,

najniższego poziomu od czterech lat. Większość analiz wskazuje na dalszy spadek cen w tym roku ze względu na wzrost podaży. Ewentualne zwiększenie produkcji w Wenezueli będzie sprzyjać utrzymywaniu się niskich cen w dalszej przyszłości.

Rafinerie potrzebują wenezuelskiej ropy

Amerykańskie firmy mogą być skłonne ponownie zainwestować w Wenezueli ze względu na właściwości tamtejszej ropy. Większość rafinerii, usytuowanych przede wszystkim nad Zatoką Meksykańską, powstała przed boomem ropy w USA i jest dostosowana do przerobu ciężkiej ropy z Wenezueli, Meksyku i Kanady. Ich przetwarzanie na przetworzenie lekkich destylatów, wydobywanych z amerykańskich ropy, wymaga znaczącej inwestycji. Exxon wydał 2 mld dol. na instalację o wydajności 250 tys. baryłek dziennie w rafinerii Beaumont, która od 2023 r. przetwarza lekką ropę ropy. Większość firm nie jest gotowa na tego typu wydatki. Efekt jest taki, że USA importują ok. 6,5 mln baryłek ropy dziennie, choć są największym producentem surowca na świecie.

Ze względu na właściwości wenezuelska ropa jest też pożądanym surowcem dla rafinerii chińskich. ChRL była dotychczas największym odbiorcą ropy z Wenezueli. W nowych warunkach ta sytuacja może się zmienić, co grozi ograniczeniem zysków chińskich koncernów. Dlatego w trakcie poniedziałkowej sesji na giełdzie w Hongkongu notowania akcji dwóch największych chińskich firm tej branży, CNOOC i PetroChina, zmalały odpowiednio o 4 i 5 proc. ©

AUTOPROMOCJA



Samochód w firmie krok po kroku – podatki, koszty, rozliczenia

W poradniku m.in.: ■ Amortyzacja samochodu – przyspieszona, indywidualna i jednorazowa ■ Podatkowe konsekwencje leasingu auta ■ VAT przy nabyciu samochodu na firmę ■ PCC i akcyza związana z zakupem pojazdu ■ Podatki związane z kosztami eksploatacji auta ■ Sprzedaż albo wycofanie samochodu z działalności gospodarczej ■ Rozliczenia używania auta przez pracowników lub współpracowników



Kup: sklep.infor.pl

Nowela ustawy o KSC: ciąg dalszy w tym roku

Podczas posiedzenia Komisji Cyfryzacji, Innowacyjności i Nowoczesnych Technologii 17 grudnia posłowie zajęli się kolejnym etapem prac nad nowelizacją ustawy o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa. Najbardziej problematyczna kwestia, związana z definicją dostawcy wysokiego ryzyka, została jednak przeniesiona na 2026 rok.

Choć tempo procedowania było szybkie, a większość poprawek miała charakter techniczny i redakcyjny, nie zabrakło sporów merytorycznych oraz licznych sygnałów od przedsiębiorców oraz ekspertów, że niektóre rozwiązania mogą rodzić poważne i niedobre konsekwencje. Ostatecznie komisja rozpatrzyła 74 zmiany, z czego jedną, należącą do kluczowych z punktu widzenia przedsiębiorców, zdecydowano się zawiesić. Prace legislacyjne mają być kontynuowane w styczniu.

Dyrektywa jest, ustawy nie ma

Projekt nowelizacji ma wdrożyć do polskiego porządku prawnego dyrektywę NIS2, unijną regulację wzmacniającą poziom cyberbezpieczeństwa w państwach członkowskich UE. Drogą do tego ma być ujednoczenie wymogów nakładanych na podmioty publiczne i prywatne świadczące kluczowe usługi. KSC rozszerza jednak zakres sektorów objętych obowiązkami w porównaniu do samej dyrektywy NIS2, wprowadzając jednocześnie bardziej szczegółowe wymagania dotyczące zarządzania ryzykiem, zgłaszania incydentów oraz odpowiedzialności kadry zarządzającej. Zakłada także znaczące podniesienie maksymalnych kar finansowych za naruszenie przepisów, co ma motywować do inwestycji w cyberbezpieczeństwo. Implementacja dyrektywy NIS2 pozostawiona jest państwom członkowskim, które mogą doprecyzować część rozwiązań na poziomie krajowym, jednak muszą zachować zgodność z jej podstawowymi założeniami. W Polsce to ostatnie wzbudza niemałe kontrowersje.

Projekt nowelizacji ustawy o Krajowym Systemie Cyberbezpieczeństwa znajduje się w Sejmie od początku grudnia. Jak przypominano podczas posiedzenia, jest on procedowany już od kilku lat. Po pierwszym czytaniu dokument został skierowany do komisji, gdzie 16 grudnia, odbyła się długa dyskusja z udziałem przedstawicieli rządu, posłów oraz organizacji przedsiębiorców i ekspertów.

Według eksperta Pracodawców RP Pawła Wajdy z Uniwersytetu Warszawskiego zapisy stanowiące niejako uzupełnienie dyrektywy NIS2 mają charakter przepisów technicznych i muszą zostać poddane procedurze notyfikacji w Komisji Europejskiej. Wprowadzenie i stosowanie nienotyfikowanych przepisów otworzy drogę podmiotom dotkniętym decyzjami do dochodzenia roszczeń odszkodowawczych od Skarbu Państwa.

DWR anno domini 2026

Podczas posiedzenia 16 grudnia Paweł Olszewski, wiceminister cyfryzacji, zadeklarował między innymi poparcie dla zapisanego w projekcie uregulowania kwestii dostawcy wysokiego ryzyka (DWR). Instytucja ta ma umożliwić państwu identyfikację i ograniczenie stosowania produktów oraz usług ICT, które mogą stanowić zagrożenie dla bezpieczeństwa publicznego lub podstawowych interesów bezpieczeństwa państwa. Ocena ryzyka ma obejmować nie tylko aspekty techniczne, takie jak charakter sprzętu, oprogramowania czy świadczonych usług, ale również uwarunkowania organizacyjne, prawne i polityczne, w tym powiązania kapitałowe dostawcy. Decyzja o uznaniu danego podmiotu lub jego grupy kapitałowej za dostawcę wysokiego ryzyka może skutkować ograniczeniami lub zakazami stosowania jego rozwiązań w kluczowych elementach infrastruktury. Wielu przedsiębiorców i ekspertów

wskazuje, że przy obecnych zapisach będzie to miało daleko idące i bardzo kosztowne skutki, dla korzystających z ich produktów i usług.

To właśnie ten obszar, uznawany za najtrudniejszy i najbardziej wrażliwy, ma zostać omówiony dopiero po nowym roku, choć wcześniej Ministerstwo Cyfryzacji sygnalizowało gotowość do zajęcia się nim na obecnym etapie prac. Ta zapowiedź wywołała wyraźne niezadowolenie części organizacji branżowych, które zwracały uwagę zarówno na zakres podmiotów objętych ustawą, jak i potencjalne skutki regulacji dla małych i średnich firm.

Zdaniem prof. Artura Nowak-Fara, eksperta Polskiego Towarzystwa Gospodarczego, zasady uznawania dostawców za DWR powinny być spójne z normami obowiązującymi w całym obszarze gospodarczym UE, a regulacja powinna sprzyjać dywersyfikacji dostawców, a nie prowadzić do „monokultury technologicznej”.

Wątki te powracały również podczas posiedzenia 17 grudnia, choć tym razem komisja skupiła się na konkretnych poprawkach do projektu.

Wątpliwości i poprawki

Na początku obrad doszło do sporu co do ich przebiegu. Przewodniczący komisji Bartłomiej Pejo (Klub Poselski Konfederacja) złożył wniosek o przeprowadzenie wysłuchania publicznego, argumentując, że skala zmian i liczba zainteresowanych środowisk uzasadniają taką formę debaty. Wniosek poparli posłowie PiS i Konfederacji. Przeciwnego zdania byli przedstawiciele Koalicji Obywatelskiej oraz Polski 2050, którzy wskazywali, że obszerna dyskusja nad projektem miała miejsce dzień wcześniej i nie ma potrzeby jej powtarzania. W głosowaniu wniosek został odrzucony stosunkiem głosów 6 do 9.

Piotr Konieczny reprezentujący IAB Polska (Związek Pracodawców Branży Internetowej) zakwestionował definicję dostawcy sieci dostarczania treści, wskazując, że w zaproponowanym brzmieniu mogłaby ona obejmować wszystkich użytkowników przekazujących dane do infrastruktury serwerowej, co, jego zdaniem, pozostaje w sprzeczności z dyrektywą NIS2.

Według prof. Macieja Rogalskiego w projekcie brakuje pogłębionej analizy skutków finansowych dla przedsiębiorców prywatnych spoza administracji publicznej. Jego zdaniem skala i głębokość zmian sugerują, że w zasadzie ustawa powinna zostać stworzona od nowa, a nie nowelizowana.

Na problemy Q&A

Do zarzutów odniósł się wiceminister Olszewski. Zaprzeczył on, jakoby projekt zawierał niezgodne z dyrektywą definicje, jednocześnie zapowiadając przygotowanie oficjalnego zestawu pytań i odpowiedzi. Jak podkreślił, dokument Q&A ma rozwiązać wszystkie wątpliwości interpretacyjne pojawiające się po stronie rynku i administracji, co w ocenie resortu powinno ułatwić stosowanie nowych przepisów.

Kolejne uwagi zgłosił Tomasz Proć z Polskiej Izby Komunikacji Elektronicznej (PIKE), który zwrócił uwagę na pojęcie „niezależnych systemów informacyjnych”. Jego zdaniem brak precyzji w tym zakresie może prowadzić do rozbieżnych interpretacji, szczególnie w dużych grupach kapitałowych. Tomasz Proć postulował doprecyzowanie, że chodzi wyłącznie o systemy wykorzystywane do świadczenia usług wspól-

nie z podmiotami partnerskimi lub powiązany. Jak zaznaczył, różnica ta ma ogromne znaczenie, decyduje bowiem o tym, czy do zakresu regulacji wliczane będą np. systemy CRM lub centra usług wspólnych funkcjonujące w ramach grup.

Przedstawiciel PIKE poruszył także kwestię progów, od których przedsiębiorcy komunikacji elektronicznej uznawani są za podmioty ważne lub kluczowe. Wskazał na zapis przewidujący wyjątek dla firm, które formalnie są małe, lecz w ramach grupy kapitałowej osiągną status średnich. Zdaniem Tomasza Procia ustawa powinna zachować spójność i umożliwić takim podmiotom korzystanie z przewidzianych wyjątków, zamiast wprowadzać wobec nich nowe obowiązki. Postulat ten poparli zarówno Piotr Konieczny, jak i Kinga Pawłowska-Nojszewska z Krajowej Izby Komunikacji Ethernetowej, zwracając uwagę na problem mechanicznego doliczania podmiotów w grupach kapitałowych.

Najwięcej emocji wywołała jednak poprawka dotycząca terminu realizacji obowiązków przez podmioty ważne i kluczowe. Projekt zakładał sześciomiesięczny okres na wdrożenie nowych wymogów. Aleksandra Musielak z Konfederacji Lewiatan zaproponowała wydłużenie tego terminu do 12 miesięcy, argumentując, że sygnały płynące z rynku jasno pokazują, iż pół roku to czas niewystarczający.

Jak podkreślała, przedsiębiorcy będą zmuszeni działać pod ogromną presją, przy jednoczesnym ryzyku bardzo wysokich kar finansowych, znacznie wyższych niż te przewidziane w obecnych przepisach. Zwróciła też uwagę, że w innych państwach UE terminy wdrożeniowe są dłuższe; w Belgii sięgają 18 miesięcy, a w Czechach roku. Do tych argumentów przychyliła się Ogólnopolska Federacja Przedsiębiorców i Pracodawców Przedsiębiorcy.pl. Jej wiceprezes Piotr Podgórski mówił wprost o „przerażeniu” biznesu i apelował o co najmniej dwukrotne wydłużenie *vacatio legis*.

Zdaniem prof. Marka Chmaja projekt w obecnym kształcie zawiera znacznie szerszy katalog sektorów niż minimalne wymagania dyrektywy NIS2, a drastyczne kary administracyjne mogą doprowadzić do paraliżu finansowego mniejszych podmiotów na rynku. Dlatego postulował również wprowadzenie okresu karencji, w którym firmy byłyby instruowane, a nie karane za błędy we wdrożeniach.

Ministerstwo ma inne zdanie

W odpowiedzi na te głosy wiceminister Paweł Olszewski zaznaczył, że „resort nie podziela oceny co do skali zagrożeń”, przypominając o szerokich konsultacjach prowadzonych na wcześniejszych etapach prac. Jednocześnie zadeklarował on gotowość rządu do zmiany terminu wdrożenia przepisów, co spotkało się z pozytywnym przyjęciem ze strony przedstawicieli przedsiębiorców. Jak poinformował wiceszef resortu cyfryzacji, stosowna poprawka została przygotowana, jednak zostanie formalnie zgłoszona na kolejnym etapie procesu legislacyjnego. Komisja zdecydowała się zawiesić rozpatrywanie tej zmiany do czasu przedstawienia rządowej propozycji.

Podczas posiedzenia powrócił także temat wykonalności decyzji administracyjnych skutkujących zamknięciem działalności podmiotu. Tomasz Proć zwracał uwagę, że decyzje te mają być natychmiast wykonalne, mimo możliwości odwołania się do sądu, którego rozstrzygnięcie może zapaść po wielu miesiącach, a nawet latach. Paweł Olszewski odpowiedział jednak jednoznacznie, że procedura ta wynika wprost z dyrektywy NIS2 i nie ma pola na jej modyfikację na poziomie krajowym.

Kolejne posiedzenie Komisji Cyfryzacji, Innowacyjności i Nowoczesnych Technologii zaplanowane jest na 8 stycznia 2026.

MP



Materiał z serwisu partnerskiego Cyfrowa Gospodarka



Czy pobór powszechny na pewno jest konieczny?

Czytaj



Brak pieniędzy na przewozy autobusowe

KOMUNIKACJA

W funduszu autobusowym na 2026 r. **zabrakło 260 mln zł.** Rząd szykuje się do reformy zasad dofinansowania

Krzysztof Śmietana
krzysztof.smietana@infor.pl

Z roku na rok rośnie zainteresowanie samorządów powstałym w 2019 r. funduszem autobusowym. O ile w pierwszym pełnym roku jego funkcjonowania, czyli w 2020 r., rządowe dofinansowanie sięgnęło 139 mln zł, o tyle w zeszłym roku

kwota przekroczyła 1 mld zł. Wojewodowie ogłosili też wyniki naboru na 2026 r., w którym do podziału była podobna kwota, jednak wnioski opiewały na 260 mln zł więcej. Zabrakło pieniędzy przede wszystkim dla większych jednostek – powiatów, związków powiatowo-gminnych i województw. W obecnym systemie priorytet przy przydzielaniu pieniędzy mają bowiem gminy. Ekspertki podkreślają jednak, że większą funkcjonalność mają duże systemy transportowe, obejmujące przynajmniej jeden powiat.

Niepewny dalszego finansowania przewo-

zów jest więc np. związek powiatowo-gminny Grodzkie Przewozy Autobusowe (GPA), który w ostatnich latach stworzył rozbudowaną siatkę połączeń w powiatach zlokalizowanych na zachód od Warszawy. Przewozy realizowane są tam przeważnie przez nieduże busy, które kursują regularnie z dobrą częstotliwością. Związek GPA złożył łącznie osiem

wniosek, bo finansowanie rozłożył na kilka obszarów, a także na różne okresy. Zaakceptowane zostały tylko trzy, i to nie w niepełnej kwocie. – Czekamy na dalsze kroki wojewody. Liczymy na jakieś dodatkowe środki. W przeciwnym razie trzeba będzie skasować dużą część kursów – mówi Jerzy Kowalczyk z GPA.

Na Mazowszu odrzucono w całości wnioski

Wielu samorządom nie zaakceptowano żadnego złożonego wniosku. W efekcie będą one musiały kasować funkcjonujące dziś kursy



wielu powiatów: ostrołęckiego, pułtuskiego, węgrowskiego, grójeckiego, legionowskiego, przysuskiego, wołomińskiego, przasnyskiego, szydłowieckiego, płockiego czy wyszkowskiego. Łącznie tylko w tym regionie zabrakło 82 mln zł. W wielu innych także brakuje transportu publicznego. Blisko 80 mln zł zabrakło w województwie małopolskim. Tu też pieniędzy nie dostało wiele powiatów. Na Dolnym Śląsku szacowany deficyt wynosi ok. 30 mln zł. Spośród powiatów częściowo przyjęty został jedynie wniosek starostwa karkonoskiego. Żadnych środków nie otrzymały zaś powiaty lubański i lwówecki, które wspólnie uruchamiają przewozy pod nazwą Izerska Komunikacja Autobusowa. Bez dotacji ich dalsze funkcjonowanie stoi pod znakiem zapytania.

– Brakująca kwota wynosząca 260 mln zł jest znacząca, ale rozmawiamy z Ministerstwem Finansów, by ją znaleźć. Ta kwestia powinna być wyjaśniona do końca stycznia – zapewnia DGP wiceminister infrastruktury Stanisław Bukowiec. I przyznaje, że potrzebna jest reforma systemu. Na razie znane są tylko jej założenia, które resort pokazał rok temu. – Po przedstawieniu pierwszej wersji zmian dostaliśmy wiele uwag od samorządów. Po ich analizie przedstawimy finalny projekt zmian w ustawie. Główna będzie polegać na tym, że sejmiki wojewódzkie na podstawie zgłoszeń od gmin i powiatów będą musiały przyjmować plany transportowe województw. To będą strategiczne dokumenty, na podstawie których marszałkowie będą przydzielać środki na realizację przewozów. Teraz mamy duże rozproszenie linii komunikacyjnych. Marszałkowie będą musieli to skoordynować – wylicza Bukowiec. Dodaje, że marszałkowie mają też kontrolować zasadność uruchamiania linii, by autobusy „nie wozily powietrza”. Resort chce, by zmiany

weszły w życie od początku 2027 r. – Liczymy, że sprawnie przejdą ścieżkę uchwalania przez parlament i zatwierdzenia przez prezydenta, żeby marszałkowie mieli czas na przygotowanie się do nowego systemu – dodaje wiceminister.

Tyle że kształt zapowiadanej reformy już teraz wzbudza wątpliwości. – Jeśli marszałek będzie przydzielał środki z funduszu autobusowego i jeśli będzie decydował, na ile lat i w jakim zakresie zostaną przyznane, to istnieje obawa, że będą one rozdzielane według klucza politycznego – mówi Iwona Budych, prezes stowarzyszenia Wykluczenie Transportowe. Dodaje, że krystalizujący się teraz kształt reformy nie jest zgodny z rekomendacjami zespołu ekspertów, który doradzał ministerstwu w sprawie zmian w funduszu. Iwona Budych uważa, że w ostatnich dwóch latach przy rozdziale środków panował chaos. Nabory były ogłaszane na ostatnią chwilę, przed końcem roku, co utrudniało planowanie przewozów. Nie był jasny klucz określający kwotę przyznawaną konkretnym województwom. Nie było też jednolitej instrukcji dla składających wnioski. Według Seweryny Kobieli z Komunikacji Beskidzkiej, która organizuje transport w powiecie bielskim, nabory powinny być ogłaszane najpóźniej we wrześniu lub w październiku. Dodaje, że wątpliwości wzbudza pomysł przyznawania dotacji dla linii zapisanych w planie transportowym, bo wtedy będą wykluczone nawet najdrobniejsze zmiany, np. dodanie jakiegось przystanku. Już teraz wojewodowie przy takich korektach twierdzą, że tworzona jest całkiem nowa linia. Według wiceministra Bukowca plany transportowe będą korygowane co sześć miesięcy. Przy przydzielaniu pieniędzy priorytet mają mieć tym razem większe jednostki, czyli województwa, powiaty i związki powiatowo-gminne.



DGP | Dziennik
Gazeta Prawna

Bądź na bieżąco ze zmianami w prawie i podatkach w 2026 roku



dgp.pl/prenumerata

Niemcy chronią to, co krytyczne, my chcemy regulować wszystko



PROF. MACIEJ
ROGALSKI

rektor Uczelni Łazarskiego
i partner w kancelarii
Rogalski i Wspólnicy

SUBIEKTYWNI

Prace nad nowelizacją ustawy o Krajowym Systemie Cyberbezpieczeństwa (KSC) wchodzi w decydującą fazę. 8 stycznia projekt trafi pod obrady sejmowej Komisji Cyfryzacji, Innowacyjności i Nowoczesnych Technologii. Przepisy wciąż budzą wątpliwości. O konsekwencjach i kosztach opowiada prof. Maciej Rogalski, rektor Uczelni Łazarskiego i partner w kancelarii Rogalski i Wspólnicy.

Prace nad ustawą o KSC nabrały tempa, ale kontrowersje nie cichną. Osią sporu jest instytucja Dostawcy Wysokiego Ryzyka. Szacuje się, że w Polsce przepisy uderzą nawet w kilkadziesiąt tysięcy firm. W Niemczech, rynku nieporównywalnie większym, obejmą zaledwie ok. tysiąca podmiotów. Skąd różnica?

W Niemczech przyjęto inne założenia oraz uregulowania prawne. 5 grudnia 2025 r. w Niemczech weszła w życie nowela ustawy o Federalnym Urzędzie ds. Bezpieczeństwa Informatyki i Bezpieczeństwa Informatycznego Obiektów („BSIG”). Istotna różnica polega na tym, że zgodnie z tymi przepisami wykluczenia lub ograniczenia dotyczyć będą wyłącznie krytycznych komponentów danego producenta wykorzystywane przez operatora infrastruktury krytycznej. W Polsce natomiast procedowany projekt przewiduje, że wykluczenia będą miały zastosowanie do produktów ICT (Information and Communication Technologies - technologie informacyjne i komunikacyjne), usług lub procesów ICT wykorzystywanych przez podmioty ważne lub kluczowe, niezależnie od tego czy mają charakter krytyczny, pochodzących od dostawcy sprzętu lub oprogramowania uznane-go za dostawcę wysokiego ryzyka. Wyjątek dotyczy tylko jednego z 18 sektorów, telekomunikacji, gdzie projekt przewiduje, aby decyzja o wycofaniu produktów czy usług uwzględniała te, które są określone w wykazie kategorii funkcji krytycznych dla bezpieczeństwa sieci i usług w załączniku nr 3 do projektu noweli ustawy.

Oznacza to, że ewentualnym wykluczeniom czy restrykcjom podlegać będą tylko te urządzenia, usługi i oprogramowanie, które zostaną uznane za krytyczne dla funkcjonowania państwa. W Polsce natomiast brakuje takiego rozróżnienia. U nas, jeśli dany dostawca zostanie uznany za dostawcę wysokiego ryzyka w danym sektorze, to negatywne konsekwencje dotyczyć będą jego produktów i usług niezależnie od tego czy mają znaczenie krytyczne czy też nie.

Do tego w Niemczech produkty, usługi i procesy ICT określone jako krytyczne komponenty zostaną wskazane w akcie prawnym dla danego z określonych dziewięciu sektorów (na podstawie § 56 ustępów 7 i 8 BSiG), jeśli spełnione określone warunki. Zatem będą to operatorzy infrastruktury krytycznej funkcjonujący w jednym z 9 sektorów uznanych za krytyczne i dotyczyć to będzie, według szacunków niemieckich, ok. 1,2 tys. podmiotów. W Polsce, w Ocenie Skutków Regulacji (OSR) projektodawcy wskazali, że nowe regulacje będą dotyczyć ok. 40 tys. podmiotów z 18 sektorów. Pojawiają się także szacunki znacznie przewyższające tę liczbę.

Skoro Niemcy będą mieli inne kryteria to może tak być, że u nich będą dozwoleni dostawcy, którzy u nas będą wykluczeni - i co wtedy? Jak to wpłynie na bezpieczeństwo UE? A jak np. na konkurencyjność gospodarek?

W niemieckiej ustawie sformułowane kryteria oceny różnią się od kryteriów określonych w polskim projekcie. Według mnie kryteria z niemieckiej ustawy są bardziej precyzyjne. Uniemożliwia to większą uznaniowość w podejmowaniu decyzji, a także zapewnia jej weryfikowalność w znaczeniu stwierdzenia konkretnych, negatywnych działań

po stronie dostawcy. Przykładowo § 41 ust. 4 pkt 2 BSiG stanowi, że „przy ocenie przewidywanego naruszenia porządku publicznego lub bezpieczeństwa publicznego można w szczególności uwzględnić, czy producent był lub jest zaangażowany w działania, które mogły lub mogą wywierać negatywny wpływ na porządek publiczny lub bezpieczeństwo publiczne Republiki Federalnej Niemiec albo innego państwa członkowskiego Unii Europejskiej, Europejskiego Stowarzyszenia Wolnego Handlu lub Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego, lub na ich instytucje”. Skoro różne są kryteria oceny to i wynik tej oceny może być różny. Może się więc tak zdarzyć, że dostawca w jednym kraju zostanie wykluczony z dostaw na danym rynku a w innym nie. Z pewnością nie będzie to pożądana sytuacja z punktu widzenia zapewnienia konkurencyjności gospodarek, gdyż niektóre kraje będą mogły zezwalać tym samym dostawcom na funkcjonowanie na danym rynku, zapewniając ich większą konkurencyjność, a inne nie, ograniczając taką konkurencyjność.

Jakie będą konsekwencje?

Dla tych podmiotów oznaczać to będzie konsekwencje organizacyjne, gdyż po prostu będą musiały dostosować się do nowych regulacji. Po drugie, będzie to oznaczać koszty finansowe. W przypadku mniejszych podmiotów, zwłaszcza przedsiębiorców, może to wpłynąć nawet na ich bieżące funkcjonowanie. Po trzecie, w zakresie dostawców, którzy zostaną uznani za dostawców wysokiego ryzyka w danym sektorze, ich wykluczenie może doprowadzić do zmniejszenia konkurencji, a nawet w skrajnych przypadkach powstania oligopolu, co z kolei może doprowadzić do wzrostu cen na tych rynkach. Wreszcie, może prowadzić do negatywnych sytuacji z punktu widzenia tworzenia i przestrzegania prawa, gdyż zostaną przyjęte regulacje, które w praktyce nie będą zawsze przestrzegane, ponieważ adresaci przepisów nie będą mieli wystarczających środków finansowych i organizacyjnych, aby zapewnić ich przestrzeganie.

Rząd policzył, ile etatów i komputerów musi dokupić administracja, ale w OSR pominięto koszty prywatnych przedsiębiorców. Czy to oznacza, że państwo przerzuci koszty ustawy na biznes?

Każda ustawa powinna mieć rzetelną i pogłębioną Ocenę Skutków Regulacji, w tym finansowych. W przypadku nowelizacji KSC, OSR oczywiście istnieje, ale ogranicza się głównie do wydatków rządowych i samorządowych. Brakuje analizy kosztów dla sektora prywatnego, zwłaszcza dla MSP. Rzecznik Małych i Średnich Przedsiębiorców – zarówno poprzedni, jak i obecny – zwracali uwagę na tą kwestię, w tym na konieczność przestrzegania zasady proporcjonalności, w szczególności w zakresie adekwatnego miarkowania obowiązków w zależności od wielkości podmiotu.

W OSR brakuje oceny skutków finansowych także dla innych podmiotów z pozostałych sektorów. Pojawiały się natomiast raporty szacujące koszty wdrożenia regulacji. Przykładowo raport z października 2025 r. przygotowany przez Polskie Towarzystwo Koordynowanej Ochrony Zdrowia „Wpływ projektu nowelizacji ustawy o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa na szpitale publiczne”, wskazuje, że koszty mogą wynieść ok. 3,7 mld zł netto w pięcioletniej perspektywie. Inny raport z października, „Wpływ projektu nowelizacji ustawy o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa na przedsiębiorców z branży farmaceutycznej”, przewiduje koszty w kwocie ok. 675 mln zł netto w pięcioletniej perspektywie. To wydatki tylko jednego z 18 sektorów – ochrony zdrowia. Koszty wdrożenia, jak pokazuje ten przykład, mogą być więc bardzo duże.

Ustawa wprowadza budzący kontrowersje mechanizm procesowy: sąd w sprawach objętych KSC będzie mógł orzekać na posiedzeniach niejawnych i zatajać uzasadnienie wyroku przed samą stroną. Czy takie rozwiązanie jest zgodne z Konstytucją RP?

W mojej ocenie przepis przewidujący, że skarga rozpatrywana byłaby przez sąd na posiedzeniu niejawnym może naruszać postanowienia art. 45 ust. 1

Konstytucji RP, przewidującego jawność wewnętrzną, która wymaga zapewnienia stronie postępowania pełnoprawnego udziału w tym postępowaniu. Naruszać może także art. 47 Karty Praw Podstawowych UE i art. 6 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka, również gwarantujące każdemu prawo do jawnego rozpoznania sprawy przez sąd. Wątpliwości do takiego uregulowania podnosiła także Rada Legislacyjna w opinii z dnia 23 lutego 2021 r. do noweli ustawy o KSC. Zgłosiła ona zastrzeżenia co do zgodności z Konstytucją RP odstąpienia od doręczania stronie pełnego uzasadnienia wyroku sądu administracyjnego. Według Rady Legislacyjnej, nie ulega wątpliwości, że w świetle konstytucyjnego prawa do sądu (art. 45 Konstytucji RP) zasadą musi być dostarczanie stronie pełnego uzasadnienia wyroku sądu administracyjnego, tak aby mogła w sposób skuteczny wykorzystać swoje uprawnienia do zaskarżenia wyroku na drodze sądowej.

Jakie rodzi to wyzwania na przyszłość?

Przepisy budzące wątpliwości konstytucyjne mogą zostać zaskarżone do Trybunału Konstytucyjnego. Projekt nie został także zgłoszony do Komisji Europejskiej, jako zawierający przepisy techniczne. W przypadku pominięcia przez państwo członkowskie procedury ich notyfikacji, Komisja Europejska może z własnej inicjatywy wszcząć postępowanie w tej sprawie i podjąć dalsze kroki, łącznie ze skierowaniem sprawy do Trybunału Sprawiedliwości UE. Powoduje to we wskazanych obszarach niepewność prawną.

Dlaczego więc zamiast przejrzystej, nowej ustawy, otrzymujemy gigantyczną nowelizację, która jest dwa razy obszerniejsza niż akt pierwotny?

Trudno odpowiedzieć na to pytanie, gdyż stanowisko w sprawie przygotowania nowej ustawy, a nie nowelizacji obowiązującej, było podzielane także przez Komisję Prawniczą, podczas prac rządowych nad projektem. Analogiczne stanowisko czyli o konieczności przygotowania nowej ustawy, zgodnie z rozporządzeniem Prezesa Rady Ministrów z dnia 20 czerwca 2002 r. w sprawie „Zasad techniki prawodawczej”, zajęło Biuro Legislacyjne Kancelarii Sejmu, już w toku prac sejmowych, podczas prac Komisji Cyfryzacji, Innowacyjności i Nowoczesnych Technologii nad projektem. Należałoby spytać projektodawców o intencje w tym zakresie. Być może uznano, z punktu widzenia ekonomii prac, że lepszym rozwiązaniem będzie kontynuacja prac nad nowelą ustawy o KSC rozpoczętych jeszcze w 2020 r. niż przygotowanie nowej ustawy.

Decyzja rządu o wykluczeniu sprzętu ma być wykonywana natychmiast, a procesy sądowe w razie zaskarżenia będą trwałe. Czy jest możliwe, że firma zostanie zmuszona do wyrzucenia sprzętu, sąd po 5 latach stwierdzi, że decyzja była bezpodstawna, tyle że biznes już dawno przestanie istnieć?

Taki scenariusz jest możliwy w praktyce, a nie tylko teoretyczny. Decyzje w sprawie dostawców wysokiego ryzyka mają mieć rygor natychmiastowej wykonalności. Oznacza to, że przedsiębiorca musi rozpocząć proces wymiany sprzętu z chwilą doręczenia decyzji, gdyż proces ten wymaga czasu i jest skomplikowany. Firma musi inwestować w nowy sprzęt, zmieniać architekturę sieci itd. Nie może poczekać z wymianą sprzętu do czasu prawomocnego zakończenia postępowania przed sądem.

Biorąc pod uwagę długotrwałość postępowań w Polsce, wyrok sądu może zapaść po kilku latach. Jeśli sąd uzna, że decyzja była wydana z naruszeniem prawa dla wielu mniejszych firm może nie mieć to już znaczenia, gdyż i tak musieli wymienić sprzęt, aby funkcjonować na rynku a więc już ponieśli koszty albo nie mieli środków na wymianę sprzętu i musieli zakończyć działalność albo zmienić na inną.

Mówimy tutaj o konsekwencjach dla „jednej strony” takiej decyzji, tj. podmiotów które muszą wymienić sprzęt. Ale jest także „druga strona”, a mianowicie dostawca sprzętu. Dla niego będzie to oznaczać także poważne skutki, bo nie będzie mógł dalej dostarczać określonych produktów lub usług, może to również zakończyć się zaprzestaniem działalności na danym rynku. Podobnie jak w przypadku zobowiązanych do wymiany sprzętu, tak i w przypadku tych podmiotów, z uwagi na rygor natychmiastowej wykonalności, ewentualna wygrana w sądzie po kilku latach może nie mieć już znaczenia jeżeli nie będzie tego podmiotu już na rynku.

Będą płacić za emisje

BRUKSELA Graniczny podatek węglowy ma chronić unijny przemysł przed wysokoemisyjnym importem i **przenoszeniem produkcji za granicę**. Może się jednak także stać dodatkowym źródłem dochodów własnych Unii Europejskiej

Aleksandra Hołownia
aleksandra.holownia@infor.pl

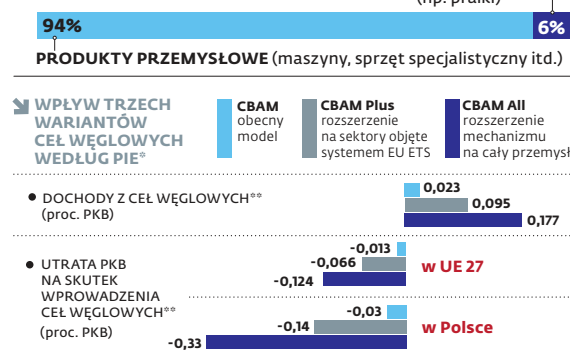
Od 1 stycznia import wybranych produktów do Unii Europejskiej wiąże się z obowiązkiem zapłaty za emisje gazów cieplarnianych związane z ich wytworzeniem. CBAM, czyli mechanizm dostosowywania cen na granicach z uwzględnieniem emisji dwutlenku węgla, funkcjonował dotąd tylko w wersji przejściowej. Od października 2023 r. importery musieli raportować emisje zawarte w sprowadzanych towarach bez ponoszenia dodatkowych opłat. W przypadku braku szczegółowych danych obowiązywały wartości domyślne. W IV kw. 2023 r. stosowano je do 92 proc. importu, a w II kw. 2025 r. – do 47 proc. Od 2026 r. za emisje związane z importowanymi produktami trzeba już będzie zapłacić, choć rozliczenie nastąpi dopiero w 2027 r.

Wprowadzeniu CBAM towarzyszy wycofywanie bezpłatnych uprawnień do emisji dla europejskich producentów. Kamil Laskowski z Fundacji InStrat zauważa, że w 2026 r. skuteczność CBAM może więc nie być jeszcze odczuwalna. – Kosztem emisji zostanie objęte tylko 2,5 proc. bezpośredniej emisji CO₂ uwalnianej przy produkcji przemysłowej. Wraz z obejmowaniem przez CBAM coraz większej części emisji polska i europejska produkcja przemysłowa może stać się na rynku unijnym bardziej konkurencyjna w porównaniu z wysokoemisyjnym importem – mówi.

Celem CBAM jest przeciwdziałanie ucieczce emisji, czyli przenoszeniu energochłonnej produkcji poza UE lub zwiększaniu importu z krajów, w których nie funkcjonują systemy analogicz-

KOMISJA EUROPEJSKA PROPONUJE OBJĄĆ DODATKOWYCH 180 PRODUKTÓW MECHANIZMEM CBAM OD 2028 R.

ARTYKUŁY GOSPODARSTWA DOMOWEGO (np. pralki)



* scenariusze PIE powstałe na podstawie metody opartej na łącznych emisjach producentów spoza UE według OECD

** przy założeniu ceny uprawnień do emisji na poziomie 75 euro/t CO₂

RM ©

Źródła: KE, PIE

ne do EU ETS. – Widzimy pierwszą jaskółkę wejścia w życie CBAM. To mechanizm, który ma chronić przemysł i wzmocnić jego konkurencyjność m.in. wobec importu cementu spoza UE – mówi DGP Krzysztof Kieres, przewodniczący Stowarzyszenia Producentów Cementu. Dodaje, że kluczowe znaczenie dla szczelności nowego mechanizmu będą miały dalsze kroki.

Obecnie CBAM obejmuje cement, energię elektryczną, nawozy, żelazo i stal, aluminium oraz wodór. W grudniu Komisja Europejska proponowała, by od 2028 r. rozszerzyć zakres CBAM o 180 produktów przetworzonych, w tym wykorzystywanych w specjalistycznym sprzęcie. 6 proc. stanowią artykuły gospodarstwa domowego, np. pralki. Komisja Europejska wskazuje, że produkty, o które może zostać rozszerzony mechanizm, stanowią 15 proc. obecnego zakresu CBAM (wolumenowo), 53 proc. (pod względem wartości) oraz 20–25 proc. potencjalnych przychodów z CBAM.

Laskowski tłumaczy, że dzięki rozszerzeniu CBAM chiński producent stali nie będzie mógł uniknąć opłaty za emisje CO₂ w ten sposób, że za-

miast stalowego półproduktu dla unijnej fabryki samochodów wyśle do Unii gotowy samochód. – Taka sytuacja groziła by ucieczką dużej części europejskiego przemysłu przetwórczego poza UE – argumentuje.

Branża z zadowoleniem przyjęła też zakończenie przez KE prac nad aktami delegowanymi, w tym określającymi zasady weryfikacji emisji w krajach trzecich, benchmarków CBAM czy wartości domyślnych dla towarów objętych mechanizmem. Kieres podkreśla znaczenie odpowiedniej weryfikacji emisji. Jego zdaniem w przepisach należy doprecyzować, że powinna się ona odbywać poprzez coroczne audyty oraz fizyczne wizyty w miejscu produkcji. Także Hutnicza Izba Przemysłowo-Handlowa widzi ryzyko obchodzenia mechanizmu, m.in. przez wykorzystanie wielu technologii produkcyjnych o zróżnicowanym śladzie węglowym i skomplikowane łańcuchy wartości.

W planach Brukseli pojawiła się także propozycja dla eksporterów. Chodzi o „tymczasowy fundusz dekarbonizacji”, który ma wspierać europejskich producentów na zagranicznych rynkach. Większość do-

chodów z CBAM (75 proc.) będzie jednak stanowiła zasoby własne UE. Jak wskazuje Polski Instytut Ekonomiczny, „dochody z CBAM mają uzupełnić wspólny budżet europejski. Obecnie wynosi on niewiele ponad 1 proc. PNB państw UE27 i znajduje się pod rosnącą presją nowych wydatków”. Władze UE poszukują więc nowych źródeł finansowania.

Według PIE mechanizm w obecnym kształcie może dostarczyć do budżetu UE 2–3,1 mld euro w zależności od metodologii i przy założeniu cen uprawnień do emisji na poziomie 75 euro za tonę CO₂. Gdyby jednak rozszerzyć mechanizm na wszystkie sektory objęte systemem ETS, dochody wzrosłyby nawet czterokrotnie. Gdyby z kolei mechanizm objął cały przemysł, dochody mogłyby sięgnąć 31,9 mld euro, z czego wpływ do wspólnego budżetu – 23,9 mld euro. Jak zauważa Marcin Klucznik z PIE, potencjał związany z rozszerzeniem opłaty CBAM wynika w dużej mierze z faktu, że wspólny budżet Unii jest obecnie stosunkowo niewielki.

Warianty analizowane przez PIE nie są jednak tożsame z propozycją KE. Ta druga ma relatywnie mniejsze efekty budżetowe i gospodarcze. Skala wpływu CBAM na budżet unijny będzie zależała m.in. od ceny uprawnień do emisji, zakresu produktów objętych mechanizmem, tempa dekarbonizacji czy wprowadzenia mechanizmów analogicznych do EU ETS w krajach trzecich. Widać to w analizie Centrum Analiz Klimatyczno-Energetycznych: w 2035 r. przy założeniu zachowania status quo w krajach trzecich i rozszerzenia mechanizmu na dodatkowe produkty, przychody Unii mogą osiągnąć wartość 75 mld euro, zaś w przypadku pozostania przy obecnym zakresie i znacznego dostosowania poziomu cen za emisję CO₂ poza granicami Unii – 20 mld euro. Ośrodek szacuje przy tym cenę uprawnień do emisji na poziomie 147 euro. ©

Zelenski militaryzuje administrację

UKRAINA Kijów szykuje się na długą wojnę na wyczerpanie

Michał Potocki
michal.potocki@infor.pl

Wymuszona przez aferę korupcyjną wymiana szefa biura prezydenta Ukrainy, nieformalnie stanowiącego drugą osobę w państwie, doprowadziła do szeregów przetasowań w strukturach siłowych. Płynnie z nich jeden wniosek: Kijów stracił nadzieję na rozejm i szykuje się na długą wojnę na wyczerpanie.

Andrij Jermak stracił stanowisko 28 listopada 2025 r. Wołodymyr Zelenski długo zwlekał z jego dymisją, ale kolejne materiały ujawniane przez Narodowe Biuro Antykorupcyjne Ukrainy sprawiały, że Jermak, przez lata rozbudowujący wpływ w państwie, stawał się coraz bardziej toksyczną postacią. Chodzi o aferę Mindiczgate, w ramach której wieloletni przyjaciel prezydenta Tymur Mindicz koordynował ściąganie łapówek od firm współpracujących z państwową spółką Enerhoatom.

Media podawały niedawno, że następcą Jermaka zostanie Władysław Własiuk, pełnomocnik ds. sankcji wobec Rosji. Wywołało to oburzenie części aparatu państwa, ponieważ Własiuk jest kojarzony z Jermakiem i powszechnie uznano, że nominacja będzie oznaczać przedłużenie wpływów tego ostatniego. 2 stycznia Zelenski ogłosił niespodziewanie, że kierownictwo jego biura obejmie gen. Kyryło Budanow, dotychczasowy szef Głównego Zarządu Wywiadu (HUR), mający dobre relacje z Amerykanami.

Wywiad wojskowy w warunkach wojny to instytucja o większym znaczeniu, niż wskazywałaby nazwa. HUR

organizuje operacje zaczepne na terenie Rosji, ma własne oddziały na froncie, sprawuje kuratelę nad zagranicznymi ochotnikami. Budanow jako jedyny wysoko postawiony urzędnik już jesienią 2021 r. mówił, że rosyjska inwazja jest nieunikniona, a obecnie uważa, że wojna potrwa jeszcze długo. Powołanie go na szefa biura prezydenta oznacza kolejny krok w stronę militaryzacji administracji.

Tym bardziej, że to niejedyna taka zmiana. W poniedziałek Zelenski przyjął dymisję szefa Służby Bezpieczeństwa Ukrainy gen. Wasyla Maluka. Podczas wojny SBU stała się instytucją wyprowadzającą spektakularne uderzenia na terenie Rosji, ale przedsięwzięcia narzekali na daleko idące naciski na biznes. Nominacja następcy Maluka, na razie tymczasowego, wskazuje, że SBU ma rozwinąć zdolności do zadawania szkód Rosjanom. Służbą pokieruje gen. Jewhenij Chmara, dotychczasowy nacelnik Centrum Operacji Specjalnych SBU.

Z kolei wicepremier Mychajło Fedorow, obecny minister cyfryzacji i autor sukcesu aplikacji Dija, odpowiednika mObywatela, obejmie resort obrony. Fedorow dotychczas wspierał wojsko we wdrażaniu nowoczesnych technologii, zwłaszcza dronowych. Teraz ten proces ma przyspieszyć. Niezłe oceniany jako minister obrony Denys Szmyhał, który do lipca 2024 r. był premierem, przejdzie zaś do resortu energetyki z zadaniem wyczerpania urzędu po Mindiczgate. Dwie ostatnie kandydatury, podobnie jak nominację nowego szefa SBU, będzie musiał jeszcze zatwierdzić parlament. ©

DGP Dziennik Gazeta Prawna

Redakcja:

ul. Burakowska 14
01-066 Warszawa
tel. 22 530 40 40
e-mail: dgp@infor.pl

Redaktor naczelny:
Tomasz Pietryga

Zastępcy redaktora naczelnego:
Łukasz Guza, Łukasz Wilkowitz

Kierownicy działów:

Kraj, Świat i Gospodarka: Michał Potocki

Opinie: Marcin Kube

Podatki i Księgowość:

Katarzyna Jedrzejevska, Marcin Mroziuk (tygodnik PIK), Magdalena Sobczak (tygodnik RIA)

Firma i Prawo oraz Prawnik:

Małgorzata Kryszkiewicz,

Izabela Rakowska-Boroń (tygodnik FIP)

Samorząd i Administracja oraz Kadry i Płace:

Urszula Mirowska-Loskot,

Joanna Pieńczykowska-Rybaczek (tygodnik SIA),

Leszek Jaworski (tygodnik KIP i UJS)

Dział Dodatków Poradniczych:

Monika Bugaj-Wojciechowska

Magazyn:

Anna Masłoj, Piotr Czarnowski,
Emilia Świętochowska, Maciej Weryński

Szef studia DTP:

Jacek Obrusiewicz

Główny grafik:

Cezary Cichoński

Fotoreporter: Łukasz Milej

Centrum Reklam:

Mariusz Zarzycki,

tel. 22 530 44 44

e-mail: reklama@infor.pl

Dyrektor Centrum Reklam:

Michał Krukowski

Dyrektor Marketingu:

Krzysztof Wiercickiewicz

Członek Zarządu:

Marcin Krawczak

Biuro Opiekunów Klienta:

ul. Burakowska 14

01-066 Warszawa

tel. 22 761 30 30

801 626 666

e-mail: bok@infor.pl

Partnerskie biura ogłoszeń:

Mariusz Zarzycki,

tel. 22 530 42 06

Produkcja:

Maciej Kowalski,

tel. 510 024 707

Druk:

Seregni Printing Group S.A.

INFOR

Wydawca Dziennika Gazety Prawnej:
INFOR PL S.A.
ul. Burakowska 14, 01-066 Warszawa
tel. 22 530 40 40

Grupa INFOR PL
Prezes zarządu: Ryszard Pieńkowski

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów. Rozpowszechnianie materiałów redakcyjnych zarówno w formie elektronicznej, jak i papierowej bez zgody wydawcy jest zabronione.

WYWIADY

Zamówienia na prenumeratę przyjmują:
Kolporter,
Garmond Press,
GLM, AS Press
oraz urzędy pocztowe

Informacje o prenumeracie:
tel. 22 761 30 30,
dgp.pl/prenumerata

Materiały oznaczane jako: artykuły sponsorowane, prezentacje, cykle, teksty promocyjne, reklama, materiały partnera, materiały na zlecenie, materiały powstałe przy współpracy z (...), subiektywnie, debata, partner, organizator, nazwą wydarzenia (np. Perły Samorządu), partner wydania oraz inne o tożsamym charakterze stanowią materiały reklamowe w rozumieniu art. 36 ustawy z dnia 26 stycznia 1984 r. prawo prasowe.

© – znak zastrzeżenia praw autorskich; © – znak odpowiedzialności; ©© – dwa znaki przy artykule oznaczają możliwość jego dalszego wykorzystania wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem (www.gazetaprawna.pl/licencje) i w zgodzie z Regulaminem korzystania z artykułów prasowych